



TEATR WYBRZEŻE

AGNIESZKA OSIECKA

APETYT
NA
CZEREŚNIE

PREMIERA
dnia 25 marca 1969 r.
na Scenie Kameralnej
w Sopocie

Dyrektor:
ANTONI BILICZAK
Kierownik artystyczny:
TADEUSZ MINC
Kierownik literacki:
RÓŻA OSTROWSKA

Opracowanie graficzne:
Aleksandra Baliszewska-Walicka



*Chcecie wiedzieć, gdzie ja mieszkam —
za Teatrem. Róg Chałtury.
Między kinem, a jarmarkiem,
pod miastem literatury.
Mieszkam z kurą, parą kociąt,
polityką, kışką, bżem
i z chłopakiem, co korkociąg
ma przy sobie noc i dzień.*

*Zakopaliśmy na wiosnę
za komodą grosza nieco.
Kiedy skończy się nam grosz ten,
zamieszkamy gdzieś na piecu.
Będzie się na piecu spało,
będzie niebo się kiwało,
może spadnie z nieba wierszyk,
tak jak spada czasem pierwszy.*

*Wtedy wrócę pod ten adres
(za Teatrem. Róg Chałtury)
i osiedlę się bezkarnie
i zawieszę się u chmury.
I przyczepię się do chmury
co tamtędy gna nie dla mnie,
bo brakuje mi kultury,
choć nie jestem przecież na dnie.*

*I zatrzymam się w pół drogi
gospodarstwem moim brodząc!
Czy dojrzeje we mnie ogień?
Czy zapłonie we mnie owoc?
Meldowana nielegalnie,
gdzie normalnych ludzi setka,
wizytówkę mam na wannie:
„Pół kobieta, pół-poetka”.*

APETYT NA CZEREŚNIE

Romans z życia sfer normalnych

Osoby:

Kobieta TERESA KACZYŃSKA
Mężczyzna TADEUSZ ROSIŃSKI

Reżyseria:

JOLANTA ZIEMIŃSKA

Scenografia:

ALI BUNSCH

Muzyka:

MACIEJ MAŁECKI

Asystent reżysera:

TERESA KACZYŃSKA

Kierownictwo muzyczne:

JERZY MICHALAK

Przygotowanie choreograficzne:

ZYGMUNT KAMIŃSKI

Przygotowanie muzyczne aktorów:

KATARZYNA ISZYMAŃSKA

Zespół muzyczny:

Roman Brzostek, Jerzy Małek, Zdzisław Piotrowicz, Telesfor Zatorski, Marian Ząbek.



ŁUDZIE ZE SFER NORMALNYCH MÓWIĄ:

O MIŁOŚCI

i

O MAŁŻEŃSTWIE

DYREKTOROWA z „Życia po polsku”
Jerzego Lovella

PO RAZ PIERWSZY:

Po pierwsze — najważniejszy jest mężczyzna. Musi być wierny, mądry, zapobiegliwy i tolerancyjny. Jak żona wróci z pracy czy skądś tam do domu, to winna zastać ciepłe ognisko domowe, odpoczynek i męża — ostoję. Żadnych z jego strony awantur, wypominań, fochów, kaprysów; żadnego „a skąd ja mam wziąć pieniądze do pierwszego” czy też „a fe, pachnie od ciebie mężczyzną”. Dobry mąż powinien wiedzieć, że pieniędzmi należy oszczędnie gospodarować, i że jak żona miała nawet jakąś tam przelotną awanturkę, to to życiu rodzinnemu wcale nie szkodzi, a nawet przeciwnie, dodaje pieprzyku. Dobry mąż powinien poza tym dbać o dzieci; żeby były czyste, zdrowe, dobrze się uczyły; musi im także wpajać absolutny szacunek dla matki. Obowiązkiem żony natomiast jest przynosić chociaż część pensji do domu, rozstrzygać wszelkie ważniejsze decyzje rodzinne, oraz egzekwować surowy system wychowawczy wobec dzieci. Od czasu do czasu może także dać upust swoim wrodzonym skłonnościom, i ewentualnie coś ugotować, przeprać albo posprzątać. Zasada intymnego postępowania wobec męża: starać się jak najbardziej absorbować go domem, a poza domem ściśle kontrolować. Nie pozwalać szczególnie na tzw. „niewinne flirty”: te jolopy robią się okropnie sentymentalne i już po pierwszym przespaniu się z inną kobietą gotowi są stracić dla niej głowę i zburzyć święte ognisko rodzinne. Natomiast żona śmiało może sobie na takie awanturki pozwolić, ponieważ, jak już powiedziano, chłop dla niej nie pierwszozna, dla byle kogo głowy nie straci, a zmiana menu tylko wzmacnia apetyt i wychodzi na zdrowie, a więc ukrzepia rodzinę, która nareszcie stanie się z powrotem sensowną instytucją. Amen.



Można mnie potępiać za słabą wolę, za pijaństwo, za repetowanie roku, za wszystko. Ale chyba rozgrzesza mnie (w pewnym stopniu) to, że kochałam. Przeżyłam to bardzo ciężko. W ogóle razi mnie specyficzny, ośmielę się nazwać — studencki styl Miłości. Lekceważenie wartości partnera, lekceważenie samej miłości, pienia pijanych, potencjalnych samców, o tym ile razy na tydzień zmieniają dziewczynę. Razi mnie ten schemat: Knajpa — łóżko. Niech pan nie myśli, że to wyłącznie z własnego doświadczenia.

Po prostu patrzę, słucham i jestem coraz bardziej przerażona. Wie pan jak się określa dziewczyny, które nie chcą być wierne temu STYLOWI? Proszę: — Drewno, Ryba, Krowa i inne epitety, których nie mam odwagi wymieniać. W miłości, jak i w innych dziedzinach jest się wiernym MODZIE. W tym sezonie miłość typu: E. Triolet — L. Aragon, czy „Srebrna Natalia — Konstanty” nie jest modna. Więc nie ma się co dziwić, że zwolenniczki kozaków do kolan i mini-jupes są również zwolenniczkami tego pseudo-mini-modelu. A „nosiciele” niedbałych ubiorów (bitnicy) narzucają styl. Tylko dziwi mnie fakt, że ci ludzie sięgają po dyplomy magisterskie (Jarek) i wymagają ogólnego poszanowania — ci sami, którzy w Miłości (i nie tylko) są entuzjastami stylu bez skrupułów, pełnego chorobliwej tolerancji...

DAGMARA S. — z „Listów o miłości”

Zrozumiałam, że łatwiej kogoś pokochać niż cenić, szanować. Aby przeciąć wszelkie związki i kontakty z Tomaszem — wysłałam za mąż za chłopca 3 lata starszego ode mnie, zwolniłam się z pracy i osiadłam triumfalnie na „własnych śmieciach”. Może nie byłoby to najgorsze wyjście, gdybym miała jakieś „miłosne doświadczenia” przedmałżeńskie, ale byłam w tych „intymnych sprawach” tak „zielona” i głupia, że konflikty w małżeństwie zaczęły się nieomal od początku. Wkrótce okazało się, że mój małżonek lubił dziewczęta przed ślubem i nie miał zamiaru wyrzekać się ich towarzystwa i po ślubie. Nie mogłam się z tym pogodzić; byłam zazdrosna o każdy uśmiech, o nawet nic nie znaczące słowo. Płakałam, brzydziłam i urzą-



działam przedziwne awantury łącznie z truciem się gazem itp. Małżonek niewiele sobie z tego robił, a nawet złośliwie prowokował sytuacje, w których „wszystko mu było wolno”. Kiedyś w przystępie szczerości powiedział mi, że on nic nie poradzi na to; inne dziewczęta, kobiety podobają mu się i że małżeństwo nie może być niewolą. Napisałam list do Tomasza, wyznałam mu wszystkie popełnione i niepopełnione błędy, wyznałam, że go kocham i żyć bez niego nie mogę.

Tomasz okazał się łaskawy; zostałam jego kochanką. Ale w moim życiu nic się nie zmieniło. Miałam „pięknego męża”, który umiał być miły tylko dla innych kobiet, i kochanka, który naszą zażyłość starannie ukrywał przed otoczeniem.

To był najtrudniejszy okres w moim życiu. Świadomie walczyłam tylko o zachowanie życia. Śmierć wydawała mi się jedynym wyzwoleniem, jedynym wyjściem, a nie chciałam popełnić samobójstwa. Płakałam i przeklinałam, szukałam wyjścia z tej sytuacji, która napełniała mnie przerażeniem i obrzydzeniem. Nie mogłam wyjechać ze względów rodzinnych (choroba matki), a tak żyć nie umiałam i nie chciałam.

Dzisiaj tamte problemy wydają mi się prostsze i łatwiejsze do rozstrzygnięcia, ale wtedy przeżywałam tortury. Stopniowo jednak uregulowałam swoje sprawy. Kochanka zniechęciłam, a męża przekonałam, że albo będziemy lojalni wobec siebie, albo będę postępować tak samo, jak on. Musiał wybrać.

Obecnie żyjemy ze sobą stosunkowo dobrze, oboje pracujemy. Wyjeżdżamy wspólnie na urlopy. Znowu mam ochotę żyć i planować różne rzeczy na przyszłość, ale „wzniosłych uczuć” już nie rozumiem. Zresztą dlaczego muszę to tylko rozumieć kobiety?

Po swoich doświadczeniach wiem tylko jedno: albo uczucia będą miały znaczenie dla partnerów obojga płci, albo należy jak najszybciej zaprzestać „grania komedii”; lzy, szloch, rozczarowania dla dziewcząt, a seksualna anarchia dla chłopców, mężczyzn. My się na to nie zgadzamy. I na pewno nie zgodzi się na to w przyszłości moja córka i córki matek wykarmionych wzniosłą lekturą, pięknymi filmami o miłości, której w potocznym życiu odmawia się prawa istnienia.

„WILGA” — z „Listów o miłości”



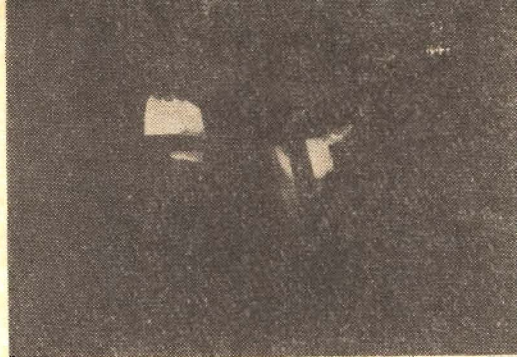
Radzę Ci, Biedulko: nienawidź mężczyzn, tak jak i ja. Nienawidzę ich, a równocześnie potrafię być słodka i uwodzielska. Oczywiście tylko do momentu, w którym zaczną prosić o spotkanie i telefonować, przysyłać listy... Niech czują się oszukani, niech wiedzą, że byli tylko zabawką i przedmiotem kaprysu, niech leczą swoją zranioną męską pychę, niech mają poczucie porażki. Przesadne ambicje? Błędy charakterologiczne? Przejaskrawione „emancypacje”? Może. Zapewne wynika to u mnie z urazów doznanych w pierwszych kontaktach z mężczyzną. Największy uraz pozostawił chyba jednak pierwszy mężczyzna: ślubny, prawowity mąż, to mam do zawdzięczenia kochającej (jakże fatalnie w skutkach) rodzinie, której nie umiałam się wówczas przeciwstawić. Moja wrogość do mężczyzn przetrwała — wprost proporcjonalnie do uroku, jaki na mnie wywierają. Utrwaliło się także moje antymalżeńskie stanowisko. On, którego teraz kocham (to ten oczywiście „wyjątek od reguły”) nigdy nie mógłby być moim mężem. Jedynym czynnikiem obligującym jest uczucie. Nie wyklucza to posiadania dziecka, którego nie mam jeszcze, ale chcę mieć i będę miała.

„ALMEGA” — z „Listów o miłości”



Piszę z pozycji praktyki życiowej. Nie oszukujmy się: ileż u nas jest tych kobiet naprawdę samodzielnych, kierujących się wyłącznie uczuciem, „renesansowych”? Zarobki przeważającej części z nas (zawody „kobiece”, a więc ekspedientki, robotnice w przemyśle lekkim, pielęgniarki, maszynistki czy nawet nauczycielki) są niejako z góry pomyslane jako uzupełnienie zarobków męża, szczególnie wśród kobiet młodych, dopiero rozpoczynających pracę w zawodzie. Czy ktoś zastanawiał się, ile wyrzeczeń ponosi dziewczyna, która chce się ładnie ubrać, a zarabia 800—900 złotych? Która marzy poza tym o spokojnym kącie, a mieszka wśród tłoku rodziny? Która chciałaby się wreszcie móc kierować własnym zdaniem, a zmuszona jest do uległości wobec matki, ojca, braci itp? Nie ma się co dziwić, że w pewnym momencie małżeństwo staje się jedyną szansą na odmianę warunków życia — nawet jeśli miłość jest w nim problematyczna, a obiekt jej daleki od „księcia z bajki”. We dwoje zawsze łatwiej, lepiej. Można się powoli urządzać, wywalczyć sobie miejsce w życiu, wychować dzieci, zasłużyć sobie na wzajemny szacunek. Seks w tym wydaniu jest, i słusznie, sprawą wtórną. Dziwię się kobietom, które polecają za byle portkami, tłumacząc to „świętym uczuciem”. Może to zresztą sprawa temperamentu i szczególnych wymagań. W porządku, ale niech się wtedy z nikim nie łączy na stałe, bo staną się przyczyną nieustających tragedii.

JOLANTA R. — z „Listów o miłości”



DYREKTOROWA

z „Życia po polsku” Jerzego Lovella

PO RAZ DRUGI I OSTATECZNY

Cała nadzieja w tym, że mężczyźni kochają jednak swoją pracę, te wszystkie Wielkie Piece i tak dalej; a znowu my, kobiety, kochamy ich, mężczyzn. Jak się ma trochę cierpliwości, taktu i poczucia humoru, to można doskonale te dwie miłości sprząc w jedno stadło, wcale udane.

Wypowiedzi zaczerpnięte z ankiety „Listy o miłości”
— „Życie literackie” 1967



Przedstawienie prowadzi:
Barbara Dąbrowska

Sufler:
Renata Pilawska

Brygadier sceny:
Tadeusz Kołkowski
Ignacy Dabkiewicz

Światło:
Bronisław Gruca
Bronisław Hajduk

Rekwizytor:
Halina Majer
Zdzisław Jankowski

Kierownik techniczny:
Stanisław Matysik

Główny elektryk:
Tadeusz Kubacki

Kierownik pracowni krawieckiej:
Olga Ludmerowa
Tomasz Sz wajkowski

Kierownik pracowni stolarskiej:
Maksymilian Kitowski

Kierownik pracowni malarskiej:
Edmund Nowakowski

Kierownik pracowni tapicerskiej:
Stanisław Włodkowski

Kierownik pracowni perukarskiej:
Nina Polonis

Kierownik pracowni szewskiej:
Czesław Baranowski

Kierownik pracowni mechaniczno-ślusarskiej:
Stanisław Parfimeczyk

Modelator:
Marian Kujawski

Główny rekwizytor:
Stefania Kujawska

Kierownicy administracyjni scen:
Stanisława Staszak (Gdańsk)
Halina Zemło (Sopot)

Epidemia zęzo gędu.